Rok XXIII. We Lwowie, dnia 20. października 1916. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 8 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zachęta arcypasterska do oddawania się naukom świętym.

W świeżo wydanem dziele p. n. „Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana“[1]) pisze J. E. Najprz. X. Biskup Dr. Pelczar, co następuje:

„Dla każdego kapłana potężnym i koniecznym środkiem do uświęcenia się jest oddawanie się naukom świętym. Że tak jest, nie potrzeba wiele dowodzić. Wszakże poznanie Boga i rzeczy Bożych jest podwaliną życia duchownego, a im kto lepiej Pana Boga zna, tem Go więcej miłuje, jeżeli tylko ma dobrą wolę i serce pokorne Nadto kapłan ma od Chrystusa Pana tę misyę, by był mistrzem prawdy objawionej, bo i do niego odnosi się ten rozkaz: *Nauczajcie wszystkie narody;* lecz jakoż może nauczać, jeżeli sam nauki Bożej nie posiada?

Oddawania się tej nauce żąda od niego sam Bóg, nakazując już w Starym Zakonie: *Wargi kapłańskie strzedz będą umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ Aniołem* (to jest posłannikiem) *Pana zastępów jest* (Mal. II. 7); i grożąc: *Iżeś ty odrzucił umiejętności, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył.* (Oze IV. 6).

W Nowym Zakonie Zbawiciel wymaga, aby kapłan był *światłością świata*, to jest, jaśniał promieniami nauki i cnoty, obiecując, że *ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem* (Mat. V. 19); Apostoł zaś upomina: *Pilnuj czytania i nauki* (I. Tym. IV. 13), abyś był *ku nauczaniu sposobny* (I. Tym. III. 2), i zapowiada nieukom: *Jeśli kto nie wie, o nim wiedzieć nie będą.*

Żąda też tego Kościół uczący i na soborach stanowi, aby nie dopuszczać do święceń tych, którzy nie są wyćwiczeni w potrzebnych naukach, podając za powód: *Quia litteris carens sacris non potest esse aptus officiis* i znowu: *Si sacerdos est, sciat legem Domini. Si ignorat legem, ipse se arguit, non esse Domini sacerdotem*[2]). Historya świadczy, ile to Kościół podjął starań około kształcenia swoich lewitów[3]); wszakże w tym właśnie celu zakładał szkoły katedralne i opackie, później zaś uniwersytety i seminarya. Dziś jest to jedną z głównych trosk każdego arcypasterza.

[1]) Tom II., wyd. drugie, znacznie rozszerzone, str. 202. nn.
[2]) Papież Gelazy I. Can. 8.

Toż samo Ojcowie Kościoła i mistrzowie duchowni jednogłośnie twierdzą, że kapłan winien być wyćwiczony w umiejętnościach świętych, jeżeli chce odpowiedzieć godnie swemu powołaniu i pożytecznie działać, że przeciwnie, kapłan nieuk jest zakałą i klęską Kościoła, jako jeden ze „stróżów ślepych“, i „psów niemych, szczekać nie mogących“, na których Bóg już w Starym Zakonie rzucił swe klątwy (Izaj. LVI. 10—11).

Pośród Ojców i Pisarzy Kościoła byli mężowie głębokiej i rozległej wiedzy, jak n. p. św. Justyn, Origenes, Laktancyusz, św. Atanazy, św. Grzegorz Nazyanzeński, św. Bazyli, św. Chryzostom, św. Jan Damascen, św. Augustyn, św. Heronim, św. Grzegorz Wielki; to samo powiedzieć trzeba o tylu późniejszych biskupach i kapłanach świętych, których imiona na kartach dziejów kościelnych złotemi głoskami są zapisane. Wszyscy gotowali się starannie do kapłaństwa, a i później książki czy pióra nie wypuszczali z ręki, mimo że niejeden był obarczony rządami dyecezyi czy klasztoru, albo innemi sprawami. Tak n. p. św. Karol Boromeusz, już jako kardynał i sekretarz stanu, utworzył w Rzymie akademię pod nazwą „Nocy watykańskich“, gdzie młodzi ludzie zbierali się wieczorem na rozprawy naukowe z dziedziny filozofii. Zostawszy arcybiskupem medyolańskim, czytywał, mimo ciągłego natłoku zajęć, nietylko Biblię, ale także pisma Ojców św. i dzieła teologiczne, nie tracąc ani na chwilę czasu, kiedy go golono.

Podobnie św. Franciszek Salezy w młodości swojej odbył w Padwie kurs studyów prawniczych i teologicznych, poświęcając na naukę ośm godzin dziennie, a resztę

[3]) Sobór paryski.

czasu na ćwiczenia pobożne. Jako biskup ujmował sobie snu, aby nie tylko rozczytywać się w pismach Ojców i w Summie św. Tomasza, którą znał przewybornie, ale także pisać dzieła ascetyczne, tak głębokie, a tak powabne. Wiadomo również, ilu i jak znakomitych książek rodzicem jest św. Alfons Liguori, któremu, rzec można, dopiero śmierć wytrąciła pióro z ręki.

To samo trzeba powiedzieć o św. Bedzie, który o sobie wyrzekł: *Aut discere, aut docere, aut scribere dulce habui*, albo o św. Ignacym, który w późnym stosunkowo wieku wziął się do studyów filozoficznych i teologicznych, a nawet mimo nie małych trudności uzyskał stopień magistra filozofii, albo o tylu świętych i uczonych kapłanach.

Ktożby nie podzielał zapatrywań tych mężów, dziś zwłaszcza, kiedy to pysznego Goliata, to jest, ten świat, urągający się Kościołowi, nie możemy inaczej pokonać, jedno pracą, to jest, modlitwą, wylatującą z wielu dusz świętych i własnym jego mieczem, to jest, nauką, z której on się tak chełpi i którą przeciwstawia „obskurantyzmowi" duchowieństwa.

Konsekwentnie jest postulatem naszych czasów, aby jak najlepiej pod każdym względem urządzić seminarya, zakłady biskupie i fakultety teologiczne, a tem samem podnieść, o ile można, wysoko poziom nauk teologicznych.

Powtóre, aby kapłani po wyjściu ze seminaryum oddawali się pilnie studyom Pisma św. i teologii, ci zaś, którym Bóg dał więcej talentów, pisali dzieła czy rozprawy naukowe dla duchowieństwa, a popularne dla świeckich.

Przedewszystkiem poleca się naukę teologii dogmatycznej, bo ona co do przedmiotu, wznosi się na najwyższe szczyty aż do niezgłębionych tajemnic Bożych; a jeżeli ta nauka ożywiona jest duchem Bożym, umacnia wiarę, rozpala miłość i potęguje mądrość nadprzyrodzoną. Ponieważ niedowiarstwo dzisiejsze, zszeregowane w wolnomularstwie i innych sektach antyreligijnych, uderza zaciekle na Kościół i jego dogmata, przeto każdy kapłan winien znać zarzuty nieprzyjaciół i nietylko chcieć, ale umieć stanąć w obronie prawdy, czyli przyswoić sobie dobrze apologetykę i rozczytywać się w tego rodzaju pismach.

Ma też posiadać gruntowną znajomość teologii moralnej, aby i sam miał jasne prawidło życia i duszom innym dobrze radził, dalekim będąc od błędów *per excessum i per defectum*. W razach wątpliwości, niech zawsze się ucieka *ad probatos auctores* i z nich też czerpie znajomość ascetyki i mistyki.

Inne umiejętności teologiczne nie mogą mu być obcemi, bo co znaczy kapłan, nie znający historyi i prawa Kościoła; albo czy może pożytecznie działać pasterz lub kapłan, który nie przetrawił homiletyki, teologii pasterskiej i katechetyki? Ponieważ dziś niedowiarstwo fałszuje historyę Kościoła i wydobywa z niej broń przeciw dogmatom wiary, przeto należy umieć odpierać te pociski, a w dziejach kościelnych wykazywać *digitum Dei*.

Co do umiejętności świeckich, dawniej Kościół i na tem polu dzierżył wszechwładne berło, później atoli je porzucił, zmuszony poniekąd ogromnym wzrostem tychże nauk. Dziś wymaga się słusznie, aby kapłan każdy co do ogólnego wykształcenia dorównywał przynajmniej świeckim, a wiadomościami z dziedziny filozofii, socyologii i historyi sztuki nad nimi górował.

Zróbże teraz obrachunek z sobą, czy tak jest w istocie.

II. A jakichże przestróg trzymać się w oddawaniu naukom?

Mieć zawsze dobrą intencyę, a więc szukać i w tem chwały Bożej, uświetnienia Kościoła, pożytku swej duszy i dusz innych.

Nie zaniedbywać dla nauki obowiązków pasterskich czy innych; błądziłby zatem pasterz, albo jego pomocnik, któryby się zamykał przed parafianami, nie gotował się należycie do kazań, lub uciekał z konfesyonału, by natomiast wszystek czas swój poświęcić książkom.

Nie zaniedbywać także praktyk duchownych, ale łączyć pracę naukową z ćwiczeniami duchownemi, pamiętając, że wiedza sama, bez pobożności, nietylko duszę wysusza, ale także nadyma i czasem do buntu przeciw władzy duchownej prowadzi, jak tego smutny przykład mieliśmy w XIX. wieku na Passaglii, Döllingerze i innych. *Utilis lectio, utilis eruditio est* — ostrzega słusznie św. Bernard, *sed multo magis unctio est necessaria, quippe quae sola docet de omnibus*[1]). Niechże tedy każdy kapłan, otwierając książkę lub biorąc pióro do ręki, pomodli się o światło z góry; a choćby mu się zdawało, że wiele wie, niech będzie pokorny, bo cała jego wiedza jest jakby kroplą w porównaniu z wielkiem jeziorem. Zresztą choćby miał bystrość genialną, w jednej chwili Bóg odebrać ją może.

W wyborze umiejętności należy dawać pierwszeństwo teologicznym, świeckim zaś oddawać się o tyle, o ile obowiązek zawodowy (n. p. profesorów jakiegoś zakładu), czy wzgląd na dobro Kościoła lub społeczeństwa, tego wymaga. To samo rozumie się o pracy w dziennikach i przeglądach. Jeżeli przytem kapłan musi badać płody literatury modnej, często bardzo złe, niech przeciw truciźnie, nieraz tajemnie i powoli działającej, używa pilnie duchownego antidotum. Wogóle niech kapłani, nawet w razie potrzeby, czytają ostrożnie książki antireligijne, rozumie się, z zachowaniem przepisów Indeksu, a odrzucają ze wstrętem książkę niemoralną. Wszyscy mają popierać piśmiennictwo religijnej treści i starać się poznać prądy i dążności wieku.

Wreszcie w naszych czasach, w których na każdem polu tworzą się związki i stowarzyszenia, także i duchowieństwo winno się łączyć, by sobie pomagać w pracach nad wykształceniem i uświęceniem własnem. Do tego też nawołują święci biskupi i kapłani.

Św. Karol nietylko w Rzymie zbierał młodych patrycyuszów i prałatów na dyskusye naukowe i duchowne, ale jako arcybiskup postanowił, aby w tych parafiach, w których było przynajmniej pięciu księży, wszyscy gromadzili się dwa razy w tygodniu i pod przewodnictwem prefekta rozbierali kwestye teologiczne, a przytem zaprawiali się w ascetyce.

Toż samo św. Franciszek Salezy zachęcał gorąco swoich kapłanów do ćwiczenia się w pobożności, ale zarazem do nabywania nauki. „Zaprawdę, mówię wam — tak pewnego razu do nich przemawiał — więcej trzeba się lękać u kapłana nieuctwa, aniżeli grzechu, bo ono nie-

---

[1]) Declam. C. 18.

tylko gubi jego samego, ale także zniesławia i poniża kapłanów. Zaklinam was tedy, bracia najmilsi, byście się szczerze przykładali do nauk. Umiejętność u kapłana to ósmy sakrament w hierarchii kościelnej. Największe nieszczęścia przyszły na Kościół stąd, że arka umiejętności z rąk lewitów dostała się do innych. Jeżeli Genewa (to jest, sekta kalwińska) tak straszne spustoszenie zrządziła u nas, ta jest przyczyna, żeśmy byli leniwymi i przestawali na odmówieniu brewiarza, nie myśląc o tem, by postępować w nabywaniu nauk"[1]).

Podobne były zapatrywania św. Wincentego a Paulo, który nietylko zakładał i ulepszał seminarya dla kształcenia i wychowywania przyszłych sług ołtarza, ale przy każdej sposobności odbywał z kapłanami narady i utworzył dla nich osobne towarzystwo, pod nazwą konferencyj duchownych, by w nich ożywiać ducha kapłańskiego i zamiłowanie do nauk. W tym celu pod jego przewodnictwem, albo pod sterem innego dyrektora odbywali oni zebrania większe i mniejsze. Na większych co tydzień omawiano zwykle trzy kwestye i to o cnotach chrześcijańskich, o obowiązkach kapłańskich i o urzędach kościelnych. Przedmiotem wyjątkowym były trudne wypadki sumienia, przedkładane przez jednego z członków, albo misye czy rekolekcye, przez nich urządzane. Po każdej konferencyi, trwającej zwykle do dwóch godzin, X. dyrektor streszczał rozprawy i dodawał kilka słów gorących. Na mniejszych zebraniach, co miesiąc, urzędnicy Towarzystwa odbywali wspólne narady. Owoce tych zebrań były nader obfite. Sam św. Wincenty a Paulo zapisał do paryskiej konferencyi św. Łazarza przeszło stu księży; z niej to wyszli znakomici biskupi i gorliwi misyonarze.

Dziś miejsce tych konferencyj zastępują kongregacye dekanalne, zaprowadzone w wielu dyecezyach, a mogą one przynieść niemały pożytek, byleby tylko kapłani przygotowywali się do nich należycie i byle niemi dobrze kierowano.

Nader pomocnemi do podniesienia duchowieństwa pod każdym względem, a więc także naukowym, są synody dyecezyalne, których potrzeba stała się w naszych czasach prawie naglącą.

Jestże u nas zamiłowanie nauk i ruch na polu teologicznem? Niestety, ruch ten jest jeszcze słaby i trzeba podnieść z żalem, że kapłani polscy stosunkowo mało czytają, a jeszcze mniej piszą. Wprawdzie praca pasterska i społeczna wiele czasu pochłania; ale każdy kapłan znajdzie w zimowych wieczorach i w miesiącach letnich chwilę wolną na czytanie, zdolniejszy zaś na pisanie[2]). Trzeba tylko chcieć i powiedzieć vale kartom, zbyt częstym wizytom, niepotrzebnym pogadankom, a szczególnie lenistwu i niestałości, tym niedobrym chorobom, niejednego kapłana trapiącym".

---

[1]) „Vie de Saint Francois de Sales par M. le Curé de Saint Sulpice". T. I. 475.

[2]) Czyt. Przemowę tegoż autora na Kongregacyi synodalnej przemyskiej z r. 1908 w „Kronice dyec. przem." z r. 1908.

Źródła żydowskiego monoteizmu.

(Dokończenie).

Pominąwszy zaś już tę racyę, należy zaznaczyć, że przypuszczenie ewolucyi na polu religijnem sprzeciwia się wielu faktom z zakresu dziejów religii. Powołują się ewolucyoniści na religie współczesnych ludów barbarzyńskich i powiadają, że to są prymitywne, pierwotne formy pojęć religijnych ludzkości. Jednak badania sumienne do wprost przeciwnych prowadzą rezultów. Wykazały one dowodnie, że n. p. animizm (który ewolucyoniści umieszczają między najniższymi szczeblami rozwoju religijnego) nie jest odrębną formą religijną, lecz zdegenerowanym produktem, wyrosłym z pnia istniejącej już wyższej religii. A dalej wprost przeciwnym torem, niż go nakreślają ewolucyoniści, szła religia najwybitniejszej jednostki społecznej w starożytności, religia starego Rzymu. Widzimy w jego dziejach stopniowy, ale systematyczny spadek, wiodący w przepaści błędów religijnych. Po zetknięciu się z Grecyą i Wschodem zaczęto przejmować stamtąd przeróżne bóstwa, które w Rzymie najgościnniejsze znajdowały przyjęcie, a z niem szło w parze zepsucie moralne, którego głębie objął Krasiński pamiętnemi słowy: „bogi i ludzie szaleli"... — Również i w religiach innych narodów nie widzimy tego postępu, o jakim prawi ewolucyonizm, ale proces przeciwny. W Egipcie n. p. czczono zrazu w poszczególnych okręgach jedno bóstwo jako najwyższe i opiekuńcze. Z czasem jednak wskutek połączeń okręgów, spowodowanych kombinacyami politycznemi, nastąpiło takie zamieszanie, że do dnia dzisiejszego niepodobna egipskiego świata bogów w jakiś jednolity system ułożyć. Podobne wnioski wysnuć można na podstawie badania wierzeń starych Germanów i t. d.

Te dane powinny przynajmniej silnie zachwiać kategoryczne twierdzenie ewolucyonistów.

2. Zresztą choćbyśmy się pisali na ich teoryę, nie może ona mieć zastosowania do ludów semickich. Nie pomogą tu powoływania się na zwyczaje, na resztki dawnej religii, istniejące odrębnie obok panującego kultu religijnego. Powinnibyśmy przedewszystkiem, cofając się wstecz w badaniach dziejów ludów semickich, napotykać na coraz niższe formy religijne. Tymczasem wykopaliska świadczą, że jeszcze przed wyjściem Abrahama z Ur w Chaldei, około r. 2800 przed Chr. panował w Babilonii politeizm astralny, który można uważać (zwłaszcza w tej formie, w jakiej tam występuje) za zaciemniony monoteizm. Według ewolucyonistów jednak powinniśmy się spotkać w tej epoce z animizmem lub fetyszyzmem... Ergo!

3. Co się tyczy specyalnie religii żydowskiej, próbowali ewolucyoniści na podstawie najstarszych pomników literatury wskazać ślady religii pierwotnej. Rezultatem tych usiłowań była wiązanka twierdzeń, że naród żydowski pierwotnie oddawał kult ciałom niebieskim, że kilka wieków po Mojżeszu byli Żydzi jeszcze bałwochwalcami, odróżniającymi się od mieszkańców ziemi Chanaan jedynie imieniem boga narodowego: Jahwe. Nawet śladów fetyszyzmu dopatrywali się ci badacze w religii żydowskiej.

W tem jest tylko tyle prawdy, że Żydzi skłonni byli do bałwochwalstwa i zabobonów — i często upadali.

Jednak te upadki piętnowane były zawsze jako odstępstwa od prawdziwej religii.

Jednak zwróćmy uwagę na poszczególne dowody przeciwników!

a) Jedna grupa krytyków (przeważnie Anglicy) twierdzi, że pierwotną formą religii żydowskiej był totemizm[1]). Otóż w zwyczaju, który spotykamy u Żydów, że plemiona i jednostki noszą imiona zwierząt[2]), nie potrzebujemy wcale dopatrywać się aż śladów totemizmu. Można wytłumaczyć ten zwyczaj w ten sposób, że ojciec, nadając synowi imię zwierzęcia (n. p. lwa, gazeli), życzył mu tych zalet, jakiemi się to zwierzę odznacza, a więc: siły, zwinności i t. p. (Taki zwyczaj spotykamy i u innych narodów, które na pewno totemizmowi nie hołdowały). Imię to przeniosło się potem na cały ród czy plemię. Nadto zauważyć należy, że niektóre imiona dadzą się inaczej wyjaśnić i tylko pozornie są nazwami zwierząt. — Zakaz jedzenia mięsa niektórych zwierząt nie stoi również w związku z totemizmem, był on raczej wynikiem obserwacyi życia niektórych zwierząt i wymogów hygieny. Zresztą między zwierzęcemi imionami rodów spotykamy i nazwy zwierząt czystych t. zn. takich, które przecież (według ewolucyonistów) przedmiotem czci — „tabu“ — nie były.

b) Inni podają jako pierwotną religię Izraela: kult przodków, kult zmarłych. Tu na pierwszem miejscu należy wymienić Herberta Spencera. Powiadają oni, że przez rozdarcie szat po śmierci ukochanych oddawano im cześć boską; aktem tym miał mianowicie płaczący okazywać na zewnątrz, że staje się niewolnikiem zmarłego (przez obnażenie, wyzucie się). Żydzi nawet — powiadają dalej — składali zmarłym ofiary. — *Odpow.* Pierwszy zwyczaj oznaczał tylko smutek, boleść wewnętrzną. Jest to tłumaczenie całkiem naturalne. Duszom zmarłych nie składano ofiar; składano tylko pokarmy do grobów (podobnie jak u Egipcyan), bo żyła wiara w nieśmiertelność. Nadto sama nazwa duszy zmarłego: „refaim“ (t. zn. słaba, jak cień) przemawia przeciw jej ubóstwianiu.

c) Wreszcie ani fetyszyzm nie był u Żydów pierwotną religią. Obija się nam tu o uszy stary zarzut, że oddawano cześć boską kamieniowi, na którym spał Jakób Patryarcha. Było to jednak rzeczą całkiem naturalną, że Jakób, chcąc złożyć ofiarę, namaścił kamień, „poświęcił“ go i urządził na nim ołtarz. To były czasy, kiedy Żydzi jeszcze stale się nie osiedlili; wtedy każdy kamień mógł stać się ołtarzem. Później jednak nie czytamy nigdzie o tym kamieniu, tylko o miejscu świętem, na którem widzenie miał praojciec. A dalej wspomnieć chyba tylko wypada o bajce, że tablice w arce były meteorami, którym cześć oddawano. Wykopaliska w Suzie wykazały, że rzeczywiście ryto prawa na kamieniach; i Żydzi prawo czcili, nie kamienie.

Szukają racyonaliści innej jeszcze furtki, by koniecznie manoteizm żydowski wprowadzić do historyi drogą ewolucyonizmu. Marti, Stade i i. twierdzą, że naród żydowski jest odłamem plemion, mieszkających w północnej Arabii. Część ich: mieszkańcy Synaju przez pewien czas bawili w Egipcie. Potem osiedli wszyscy w ziemi Chanaan i właśnie wskutek tej zmiany trybu życia zaszedł w organizacyi ich pojęć religijnych stanowczy przełom. Przyjęli religię Chanaanitów, z której Prorocy[3]) stworzyli monoteizm. Lecz jakże mógł Izrael o własnych siłach stworzyć monoteizm? — Odpowiadają: był to ludek mały, bojaźliwy, nie liczył na własne siły, więc oczywiście zwracał się o pomoc gdzieś w górę, w stronę Boga.

Z pierwszej części zarzutu widoczna jest nieznajomość historyi żydowskiej, skoro się chce Żydów z czasów Jozuego albo Dawida, równać z ich marnymi epigonami. A choćby nawet tak było, dałoby się wytłumaczyć w ten sposób tylko pewne usposobienie religijne, a nie przewyższający religię wszystkich sąsiadów: monoteizm.

4. Teorya zapożyczenia. W ostatnich dwu dziesiątkach lat próbowano podjąć nowy zamach na nadprzyrodzone pochodzenie żydowskiego monoteizmu. — Oświadczono, że Żydzi z pewnością przyjęli go od innych narodów i poczęto u Arabów i Babilończyków wykazywać t. zw. prądy monoteistyczne w czasach, kiedy Żydzi byli z nimi w styczności. Już od r. 1880 poczęła coraz więcej rozgłosu nabierać teorya F. Hommel'a i jego ucznia Hermana Ranke'go, która przyjmuje za fakt historyczny, że około r. 2500 przed Chr. przyszły do Babilonii plemiona semickie, które przyniosły ze sobą monoteizm. Nie był to monoteizm czysty, lecz kult boga księżyca z zabarwieniem monoteistycznem, jak na podstawie hymnów i modlitw wywodzi Fritz Hommel. Delitzsch zaś powołuje się na spotykane tam imiona, złożonę z „ilu“ i „Jahwe“ i na znaczenie słowa „ilu“. Na kontraktach z czasów Hammurabiego spotykamy wiele imion z „ilu“. W tych imionach stale mowa o bogu, nie o bogach. Nadto sama etymologia słowa „ilu“ wskazuje na jedność bóstwa. „El“ (żydowskie) = „ilu“ — to przyimek na oznaczenie celu (i znaczy tyle, co: cel). Stąd wnioskuje badacz berliński, że bóstwo przedstawiało się im jako jedność.

Wielu odrzuciło to tłumaczenie słowa „ilu“. Lecz choćbyśmy je przyjęli, nie wyjaśni nam ono nic, bo i Murzyn fetysza za swój cel uważa i ręce doń wyciąga.

W imionach, złożonych rzekomo z „Jahwe“, wcale nie jesteśmy zmuszeni czytać „Jahwe“, bo rozliczne inne sposoby czytania tego słowa (na dokumentach podanych) są całkiem uprawnione i przez innych badaczów przyjęte. A nawet, concesso, że w napisach czytamy „Jahwe“, to jeszcze nie wiemy nic o naturze, istocie tego boga.

Jednak — mówią dalej przeciwnicy — w pewnych okresach nurtowały istotnie „prądy monoteistyczne“ w społeczeństwie babilońskiem przynajmniej w klasie kapłańskiej. Delitzsch powołuje się na tablicę z napi-

---

[1]) Totemizm objawia się w czci pewnego gatunku zwierząt („totem“) n. p. lwa, jelenia i t. p., od którego plemię dane wywodzi swą nazwę i w tabuizmie. *Tabu* — jest to przedmiot lub osoba, od których ludzie trzymają się zdala ze względów poszanowania religijnego.

[2]) Jona = gołąb, Debora = pszczoła, Nun = ryba, Kaleb = pies i t. d.

[3]) Tym, co mówią, że Prorocy z czasem dopiero wpłynęli na powstanie monoteizmu, odpowiemy pytaniem: dlaczego pomniki pisane, jakie doszły do naszych czasów, wręcz sprzeciwiają się takiemu przypuszczeniu?

sem klinowym, z której ma wynikać, że w bogu Marduku wszystkie bogi są jedno, że bóstwa wszystkie to odmienne przydomki Marduka. Cytat ten jednak może mieć równie dobrze całkiem inne znaczenie. Oto wyjątek:

„Ninib - Marduk sa alli“ (= N., Marduk siły). „Siu-Marduk sa munammir mûsi“ (= S.- M., oświecający noc). Te wyrażenia można tak tłumaczyć, że Babilończycy, wynosząc i chwaląc swego lokalnego boga, przypisywali mu siły innych bogów; albo (na korzyść innych bogów) w ten sposób: Ninib — to Marduk siły, t. zn. silny, jak Marduk, uczczony przez porównanie z Mardukiem. W każdym razie są tu dopuszczalne różne tłumaczenia, tłumaczenie więc Delitzscha nie jest jedynem i pewnem.

W r. 1904 wystąpił w sprawie „prądów monoteistycznych w Babilonii Alfred Jeremias, znany pastor z Lipska, wybitny assyryolog i stwierdził najpierw niemożliwość wykazania w kulcie księżyca pojęć monoteistycznych, gdyż kult księżyca suponuje kult słońca. Próbuje wprawdzie Jeremias wskazać na pewne echa monoteizmu w misteryach kapłanów babilońskich i w monarchicznym politeizmie ludowej religii babilońskiej, jednak rezultatem ostatecznym jego badań jest wniosek, że u Babilończyków nie spotykamy właściwego monoteizmu.

Między innymi prof. Baentsch z Jeny wykazuje na podstawie swych gruntownych badań, że tylko u Żydów znajdujemy monoteizm praktyczny przeciwstawiający się stale politeizmowi, podczas gdy w Babilonii owe t. zw. „prądy monoteistyczne“ suponują zawsze politeizm i są jedynie teologicznem, pojęciowem ujęciem sił astralnych.

*

W konkluzyi stwierdzić należy stanowczo, że wszystkie próby naturalnego wytłumaczenia powstania żydowskiego monoteizmu nie mogą zadowolić, że właśnie po ostatnich badaniach tej kwestyi zmuszeni jesteśmy wrócić do Pisma św. i jego wskazań.

Wracając do ostatniej hipotezy, musimy zauważyć: przez stosunki polityczne i handlowe z sąsiadami nie da się rzecz ta wyjaśnić, choćby nawet Delitzsch i t. udowodnili swoje „prądy monoteistyczne“. Historya świadczy niezbicie, że Żydzi przyjmowali wprawdzie sąsiedzki dorobek kulturalny pod niejednym względem, jednak na punkcie religii, kultu, stali zawsze przy tradycyi ojców i cechował ich tu zawsze typowy „upór“, którego resztki obserwujemy u współczesnych. (Wyjątek stanowią pewne formy zewnętrzne, które przez prawo Mojżesza nie były bliżej określone; tu mogły się wkraść małoznaczne, obce zwyczaje. Istota religii jednak została nienaruszona, tak że Rzymianie z powodu tej odrębności uważali Żydów za jakąś anomalię w rozwoju historycznym ludów i z odrazą na nich spoglądali).

Nie wykluczamy wszelkiej ewolucyi z historyi religii żydowskiej. Przyznajemy, że Objawienie Boże przechodziło różne stopnie, aż doszło do szczytu i pełni w Panu Jezusie, ale wykluczamy ewolucyę całkiem naturalną, jaką głoszą racyonaliści.

Był rozwój zarodków Prawdy Bożej, objawionej praojcom, uzupełnianej i wyjaśnianej światłem Bożem przez Bożych posłańców, Proroków, w których działalności musimy uznać namaszczenie Boże, bo cechowała ich świętość niezwykła i znaki nadzwyczajne towarzyszyły ich misyi.

Ale czerpali oni ze skarbnicy Objawienia i nie „stworzyli monoteizmu“...

X. Henryk Weryński.

Jana Kasprowicza „Księga ubogich“.

(Lwów 1916. Stron 165. — Cena 4·50 koron).

Z wielkiem zaciekawieniem wziąłem się do czytania tej „Księgi“, przeczytawszy poprzednio entuzyastyczną jej ocenę w *Kuryerze Lwowskim*, napisaną przez p. Kazimierza Jaworskiego, a zapełniającą 6 fejletonów. Na czele recenzyi znajdujemy cytat następujący z „Legendy Młodej Polski“ Stanisława Brzozowskiego:

„Świat cały jest dla Kasprowicza jedynie postacią obcowania jego duszy z Bogiem, jedynie mową, w której odbywa się wieczny dyalog. — Dusza i Bóg, to są właściwie istniejące to dwa bieguny: świat przyrody i świat dziejów, to już nawet nie teren zetknięcia tych dwóch odwiecznych potęg, lecz coś mniej jeszcze samodzielnego; to jakby kształty tylko, przejściowe symbole życia pulsującego między Bogiem a duszą“. Tu dodaje recenzent od siebie: Ta interpretacya prawdy psychicznej poety, wymagająca podjęcia, jako że została skonstruowaną przez człowieka, którego sądy w polskiej krytyce literackiej należą do obowiązujących, wprawdzie w najogólniejszym rzucie odpowiada istocie rzeczy, bez zastrzeżeń jednak i poprawek ostaćby się nie mogła — nawet bez względu na „Księgę Ubogich“. Jakoż owa „prawda psychiczna“ jest prawdą jedynie w obrębie hymnów „Ginącemu Światu“, powtóre dyalog duszy z Bogiem w tem ogólnikowem określeniu mógłby rodzić przypuszczenie mistycznego podłoża. Tymczasem jest on walką — „zwadą z Bogiem“ [1]).

Budując syntetyczny obraz twórczości Kasprowicza, nie uwzględnił krytyk całej bogatej drobnowierszowej jego liryki. Wskutek tego nie uwzględnił też panteistycznego rysu, jaki w niej tkwi, a który nie pozwala przyrody w poetyckim świecie Kasprowicza ograniczyć jedynie do roli „symbolu życia pulsującego między Bogiem a duszą“. Jest ona tam czemś więcej. Nie ma wprawdzie, i mieć nie może, samoistnego bytu, gdyż to nie mieści się w możliwościach liryzmu, a wszakże liryzm jest wyłącznym żywiołem poezyi Kasprowicza. Nie sławi on i nie uwielbia natury „objektywnem“ odtwarzaniem jej piękna, jak epik: nie stoi poza nią, lecz jest w niej i tam szuka Boga. Natura bowiem jest dlań przedewszystkiem domem, w którym mieszka Bóg. Pod tym kątem widzenia przyroda właśnie jest „terenem zetknięcia tych dwóch wiecznych potęg — Boga i duszy“.

Dalej dowiadujemy się od p. Jaworskiego, że cała twórczość Kasprowicza ma „podstawę nawskroś religijną“. Był on poetą religijnym wtenczas, gdy walczył z Bogiem, gdy mu śmiał zarzucać, że On uczynił ludzkość całą nieszczęśliwą, gdy śpiewał w swoim „Dies Irae“:

„Jedno jest tylko w przeatworzach widocznem,
jedno w zachodniej płomienieje zorzy
nad płomiennemi falami
wiekuistego Żywota
i nigdy w ciemnię grobu się nie złoży
i nigdy ciężkich stóp swych nie poruszy,
by iść i iść i iść
poza granicę duszy —
jedno jest tylko Jednem,
grzmiącą miedzianą surmą archanioła
ponad pokoleń pokoleniem biednem
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień:
Wielki, wszechmocny Ból“.

Jest poetą religijnym w „Księdze ubogich“, która jednak stanowi „nowy moment“ w jego twórczości, bo w niej inny panuje nastrój: w duszę poety wlała pogodę piękność przyrody tatrzańskiej,

---

[1]) „Księga Ubogich“ XI., 39.

a pod wpływem tej pogody spogląda on innem już okiem na świat przestaje „wadzić się z Bogiem“.

Nie znaczy to, żeby on miał uznać swą winę, korzyć się w prochu, odwoływać swoje bluźnierstwa, błagać o przebaczenie:

„Cokolwiek o tem powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę.
Nie myślę pójść do Kanosy“!

„Przestałem wadzić się z Bogiem.
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady.
. . . .
I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy“ i t. d.[1]).

Nie znajdujemy więc — niestety — w „Księdze ubogich“ żadnego dowodu na to, że w duszy poety dokonało się naprawdę „nawrócenie“. „O podstawie zaś nawskróś religijnej“ całej jego twórczości mogą mówić tylko ludzie, nie mający jasnego pojęcia religii. Prawdą jest tylko, że Kasprowicz jako poeta, obdarzony umysłem głębszym i umiejącym cenić dobro i piękno, odczuwa silnie potrzebę Boga, potrzebę religii, że wierzy w Jego istnienie i często imię Jego wspomina. Ale jego Bóg jest to Bóg przyrody, objawiający się w jej piękności, w potędze jej żywiołów, w nieokreślonem i mętnem uczuciu ludzkiego serca, nie krępujący zresztą w niczem naszych popędów, nie dający żadnych przykazań, nie wymagający żadnej czci ani służby. Uczucia religijne budzą się od czasu do czasu w każdem sercu ludzkiem, ale istotę religii stanowi coś innego: stanowi ją cześć i posłuszeństwo, które należą się Stwórcy i Panu wszechrzeczy od człowieka, Jego stworzenia i sługi; o tem zaś niema mowy w „Księdze ubogich“.

Nowe te jednak pieśni Kasprowicza odbijają z wielu względów bardzo korzystnie od dzieł jego dawniejszych, a zwłaszcza od ponurych, rozpaczliwych hymnów, które wyśpiewał przed laty „Ginącemu światu“, a o których dobrze napisał Stanisław Tarnowski (Hist. lit. pol. tom VI. cz. 2-ga Kraków, 1907 str. 500—501): „To produkt duszy cierpiącej, myśli zawichrzonej, wyobraźni uwiedzionej złymi przykładami. Ta niezgoda ze światem, ta niemożność zrozumienia, że może być tak źle i dlaczego, że Bóg może to znosić, to, co było pierwiastkiem głównym wszystkich goryczy i burz dawnego romantyzmu, począwszy od Byrona, a skończywszy na karykaturach poezyi, to odzywa się w tych wierszach; gwałtowniej może, nie silniej — krzykliwiej, nie głośniej. Słyszało się już to wszystko: i pytanie, co Bóg myśli i dlaczego znosi i urągania Bogu i bluźnierstwa i gorzkie skargi na ród ludzki i bluźnierstwa i bunty, jak w Improwizacyi Mickiewicza i z pod tych dobywające się prośby, zaklęcia (jak u Musseta) — Wszystko to samo, ale nie tak samo. Te oskarżenia, te bluźnierstwa, te pogardy świata i ludzi, są otwartsze, śmielsze, przez to samo wydają się namiętniejsze i silniejsze. Są dłuższe: otaczają się tłumem porównań, obrazów, wizyi, które się tłoczą jedne na drugie w okresach długich, w obfitości przypominającej Calderona lub Słowackiego z późniejszych lat i dramatów, z fantazyą niepowstrzymaną, w której gubi się myśl, a przynajmniej nie łatwo daje się odszukać. Uczucie, które to wszystko dyktuje, jest szczere, ból niewątpliwie prawdziwy, może i ich wyraz u tego poety i dla niego naturalny; ale to nie jest ani uczucie, ani myśl, ani fantazya człowieka naprawdę silnego, to jest uczucie, myśl i fantazya w stanie gorączkowym, który się sam bierze za zapał i natchnienie, a jest tylko podnieceniem i rozkiełznaniem“. (Dok. nast.)

[1]) Str. 73 i 39—40. Wiersze te przytoczył już w N-rze 27 *Gaz. Kość.* z r. b. szan. Autor art. p. n. „Ważne zagadnienia duszpasterskie doby obecnej“.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zakaz oświetlania grobów w dniu zadusznym, który wydano już w kilku miastach austryackich (także w Krakowie), może nas katolików tylko cieszyć. O zwyczaju tym, wprowadzonym do nas z Niemiec, pisała już nieraz *Gaz. Kość.* i mówili kaznodzieje, że ze stanowiska chrześcijańskiego nie można go uznać za rozumny i godny naśladowania. Dusze wiernych zmarłych nie potrzebują świeczek, ale modlitwy i ofiar, przynoszących cześć Bogu, a bliźnim pożytek. Oświetlanie grobów zgadza się raczej z poglądami pogańskimi: według tych bowiem zmarli domagają się jakichś oznak zewnętrznych czci i pamięci i można uważać za rzecz pewną, że światła rzęsiste i wieńce na ich mogiłach muszą im sprawiać przyjemność niemałą. Podobnie jak w wielu innych rzeczach, tak i w tym wypadku wojna skłoniła władze do zajęcia stanowiska, z którego katolicy mogą być zadowoleni: zwalczają one energicznie pijaństwo, kładą pewne tamy szerzącej się demoralizacyi, nakazują pościć w piątek (a nadto, jeszcze w poniedziałek i środę), a teraz zabraniają marnowania darów Bożych, z którem połączone jest oświetlanie grobów.

Jedno tylko następstwo pożałowania godne może sprowadzić *per accidens* ten zakaz, a mianowicie utratę dochodu, który miało Towarzystwo św. Wincentego a Paulo we Lwowie ze swoich krzyżów z lampkami w dniu zadusznym; ale możemy stracie tej zapobiedz przez gorące wezwanie wiernych z kazalnicy w uroczystość Wsz. Świętych, żeby hojne złożyli ofiary w tym dniu na rzecz Towarzystwa, czy to na tacę jego, czy do puszki św. Antoniego. Za mało jeszcze pamiętamy o tem Towarzystwie, które dużo czyni dobrego, wspierając setki ubogich, wstydzących się żebrać, ale ma zbyt mało u nas jeszcze członków i zbyt skromne dochody. A zwłaszcza duchowieństwo powinnoby całe według możności popierać to Towarzystwo i zachęcać do tego wiernych. Dobrze jest składać ofiary na różne cele publiczne, ale temu chyba nie można zaprzeczyć, że stowarzyszenia katolickie powinny przed innemi korzystać z ofiarności kapłanów i że one najpewniejszą dają rękojmię, iż grosz, na ich ręce złożony, dobrze będzie użyty!

Sprawozdanie Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej za rok 1914 i 1915. Uważamy za swój obowiązek przypomnieć czcig. Czytelnikom pożyteczną działalność tego Towarzystwa, przytaczając kilka ustępów z otrzymanego właśnie sprawozdania:

„Z niebogatym, choć dwuletniej pracy plonem, przychodzimy do swoich Szanownych P. T. Członków. Zawierucha wojenna sparaliżowała działalność naszych ognisk oświatowych, rozpędziła wielu najgorliwszych Członków, zniszczyła w większej części majątek Towarzystwa. Szkody wojenne, zestawione na podstawie sprawozdań kierowników, a zgłoszone za staraniem Zarządu do odnośnych urzędów politycznych, wynoszą poważną kwotę ponad 35.000 koron.

Strata to niepowetowana dla społeczeństwa i Towarzystwa, zmuszająca rozpocząć pracę prawie że na nowo, bo tylko w kilku powiatach, nie dotkniętych stopą wojny, pozostał wprawdzie nienaruszony inwentarz Towarzystwa, ale i tu działalność czytelni osłabła, a nawet gdzieniegdzie zupełnie ustała. To objaw naturalny.

Zarząd Główny Towarzystwa, pomny na mądrą zasadę Konarskiego: „Aleći grzech jest wielki i nigdy nie godzi się desperować“ nie opuścił rąk, ale w miarę możności gorliwie zajął się pracą oświatową wśród rzesz ewakuowanych i szpitalach. Zresztą nawet nie wolno mu było popaść w nieczynność, bo kierownicy, a nawet Człon-

kowie wielu zniszczonych czytelni, duchowieństwo, szpitale wzywały go do pracy intenzywnej, prosząc to o uzupełnienie biblioteczek, to o założenie nowej czytelni, to znowu o odczyty, wykłady, gazetki i t. p.

W r. 1914 po wybuchu wojny założono 29 nowych czytelni...

Na nagrody dla uczenic szkoły sług wydano, a dla Czytelni polskich robotników w Odensee w Danii wysłano po 60 książeczek.

W czerwcu i lipcu 1914 roku Zarząd Towarzystwa zabrał się energicznie do pracy nad zreorganizowaniem podupadłych czytelni, ustanowił lustratorów i już akcyę rozpoczął. Niestety, wojna wstrzymała zabiegi, podjęte dla ożywienia działalności naszej instytucyi i skierowała Towarzystwo na inną drogę, na drogę pracy oświatowej wśród rannych żołnierzy, umieszczonych w szpitalach krakowskich n. p. garnizonowym i Zakładzie Lubomirskich, oraz wśród ludności krakowskiej, ewakuowanej z miasta, a rozsiedlonej po całej Austryi. I tak za pośrednictwem X. Ludwika Kasprzyka przesyłaliśmy kilkakrotnie książki dla Chocni i dla rodaków w Krainie na ręce X. Kazimierza Lagosza. Razem wydaliśmy na książki, rozesłane w r. 1914 tak dla czytelni, jako też szpitali, oraz obozów ewakuowanej ludności 5114 koron.

Oprócz popierania czytelni Towarzystwo urządziło w swoich czytelniach szereg odczytów z obrazami świetlnymi. Aby zadanie to spełnić w szerszym zakresie, zakupił Zarząd nowe przeźrocza do dziejów ojczystych oraz nowy skioptikon. Równie gorliwie pracowały poszczególne ogniska Towarz. Ośw. Lud. urządzając to odczyty często z obrazami świetlnymi, to pogadanki, to przedstawienia sceniczne. Z kilkudziesięciu sprawozdań, bo tyle tylko w tym roku otrzymaliśmy, widać żywą działalność kierowników i członków, którzy we wnioskach proszą Zarząd o coraz nowe książki, o przeźrocza, skioptikony, podręczniki do wykładów, gazetki i t. d.

W r. 1915 działalność Towarzystwa ograniczyć się musiała z powodu wypadków wojennych do rozsyłania książek po szpitalach i barakach dla ewakuowanej ludności.

Ogółem wysłano w 1915 roku 2219 książek wartości 3676 koron". — A d r e s: *Kraków — Tow. Oświaty Ludowej*. Prezesem Towarzystwa jest obecnie X. kanonik *Adam Podwin*.

Z Turcyi. Wiadomości z p o d r ó ż y misyonarza do P a l e s t y n y. Tocząca się wojna przerwała prawie zupełnie komunikacyę między Europą chrześcijańską, a Palestyną, bo dzisiaj prawie niepodobieństwem jest dostać się tam zwyczajną drogą morską. Ale oto otwiera się nam nowa droga lądowa dzięki nowej kolei, budowanej przez Niemców w Azyi Mniejszej. Niedawno odbył tę podróż sędziwy Kapucyn z Tyrolu O. Linus Mader i opisał ją w solnogrodzkiej „Kirchenzeitung" (N-ry 39 i 40 z r. b.). Przyjechawszy pociągiem bałkańskim do Konstantynopola, dostał się już po kwadransie jazdy parowcem na brzeg Azyi Mniejszej, na dworzec kolei anatolskiej (i zarazem bagdadzkiej) w Haidar Pasza (później będzie się przewoziło tu wagony na promach). Stamtąd zawiózł go pociąg do Bosanti, miejscowości, położonej u podnóża północnego pasma górskiego Taurus w Cylicyi. Pasmo to ma przebić długi tunel (8 kilometrów, dotąd wykuto dopiero dwa). Teraz przewozi się podróżnych samochodem przez Taurus a potem przez Amanus. Jazda ta jest bardzo przykra i trwa 13 godzin. Dalej przewozi znów kolej przez Aleppo do Bejrutu, Damaszku i Hajfy. W Tarsus, mieście rodzinnem św. Pawła, są zakonnicy obrz. grecko-katolickiego. Jest tam i dom zajezdny, liczący kilka przyzwoitych pokoi, nazwany szumnie „Hotel Stambul". W kilku miejscowościach, przez które przechodzi kolej anatolska, osiedliły się niemieckie Boromeuszki: w Eskiszir, Aleppo, Bejrut. W Bejrucie zarządzają OO. Kapucyni parafią łacińską; — w Damaszku są Franciszkanie. Miasto to stanowi wraz z najbliższą okolicą swoją bardzo piękną i urodzajną oazę; mówią też tam ludzie, że w okolicy Damaszku był raj i pokazują na blizkiej górze grób Abla. *Vicus rectus*, dokąd poprowadzono Szawła po cudownem jego nawróceniu, istnieje dotąd; dom Ananiasza przemieniono na kaplicę.

Dziś trwa jeszcze podróż tą drogą do Palestyny zbyt długo, ale po ukończeniu kolei — i wojny — będzie ta droga z wielu względów dogodniejsza i prawdopodobnie znacznie tańsza niż jazda okrętem przez morze śródziemne.

Z Rzymu. *W sprawie kapłanów i kleryków włoskich*, powołanych do służby wojskowej, wystosowała Kongregacya Konsystoryalna do biskupów włoskich pismo, zamieszczone w zeszycie lipcowym z r. b. Acta Ap. Sedis. Poleca się ordynaryuszom i przełożonym zakonnym, żeby weszli w porozumienie z biskupem polowym, którego władzy podlegają obecnie klerycy wymienieni i czuwali z nim razem nad ich postępowaniem i sposobem życia, czy nie uczęszczają do lokalów dla księży niestosownych, do kawiarń (bez koniecznej potrzeby) i t. d. Biskupi mają postarać się o to, żeby kapłan posiadający odpowiednią kwalifikacyę, wygłaszał tym klerykom i księżom k o n f e r e n c y ę co tygodnia, albo przynajmniej co 14 dni, mają też, o ile im to będzie możliwe, osobiście stykać się z nimi, postarać się dla nich o lokal, w którymby mogli schodzić się codziennie i listownie komunikować się z nimi. Kapelani wojskowi, przebywający w mieście biskupiem, mają od czasu do czasu przedstawiać się biskupowi albo wikaryuszowi generalnemu. Po ukończeniu wojny zechce biskup polowy udzielić ordynaryuszom i przełożonym zakonnym wiadomości o ich klerykach, a ten sam obowiązek nałożony jest każdemu biskupowi dyecezyalnemu względem kleryków, którzy dłuższy czas przebywali w jego dyecezyi.

SPOWIEDNIK.

Ludzkie się dusze otwarły przedemną —
spojrzałem chciwie i oko się łzawi,
bo taką głębię tam ujrzałem ciemną,
tak tam się wszystko szamoce a krwawi: -
nędza i boleść, słabość i rozpacze,
że lęk mię bierze i litość, więc płaczę.

I w pierwszej chwili nic nad łzy nie może
ze mnie się dobyć, myśl potem się budzi,
iż rozpocząłem wielkie dzieło Boże,
bo po to wglądam w dusze grzesznych ludzi,
abym te serca, tak mocno bolące,
oczyścił z brudu, wykrzesał w nich słońce.

Jakże to sprawię? Oto pierwsza z brzegu
dusza kobieca — rana w niej zapiekła;
niegdyś ta dusza jaśniejszą od śniegu
miała być pono — dzisiaj krwią ociekła,
brud się tam z bólem dziwacznie układa —
nie wiem, czy karcić, czy cieszyć wypada.

A oto starzec siwą schylił głowę
i tak mi prawi: „Długie, długie lata
szukam ja prawdy — już teorye nowe
przeszedłem wszystkie, stare systemata
zbadałem także... nigdzie odpowiedzi...
wskaż ty mi światło, niech się duch nie biedzi".

Chłopska się dusza znowu mi odsłania —
prosta, lecz jakoś tak dziwnie stężała,
że grzeszny nawyk i błędne mniemania

wrosły w nią twardo, jak wrasta w grunt skała
i trzeba chyba tytanicznej siły,
by pod jej parciem błędy się skruszyły.

Jakże ja zdołam taki słaby, młody,
umysłem prostak, sam grzechem zbarczony,
roznIecać w duszach blask jasnej pogody,
wieść je przed Boże, przenajświętsze trony,
jakże ja zdołam wskazywać im drogę?...

. . . .

Chrystus mi szepce: Ja ci dopomogę.

X. Fr. Błotnicki

O przywiązaniu do swego kościółka i parafii.

„Nie wiem, jak komu — mnie najlepiej w domu“ mówi przysłowie. Słowa te powinny być dewizą dla każdego duszpasterza nietylko w odniesieniu do swego pokoju mieszkalnego, ale jeszcze bardziej w odniesieniu do swego kościoła i parafii, w której pracuje. Przywiązanie do miejsca pracy ułatwia nam ją, bo dodaje ochoty i czyni wysiłki miłymi. Kto ukocha swój kościółek i swoją parafię, ten nie będzie wzdychał i wyrywał się ku innemu terenowi działania.

Naturalna rzecz, iż już sama świadomość pracy dla chwały Imienia Bożego i zbawienia dusz ludzkich nakazuje trud nasz wysoko sobie cenić i ukochać go, ale to nic nie przeszkadza, byśmy i przez inne środki nie starali w sobie miłości tej podniecać. Takim właśnie środkiem pomocniczym jest przywiązanie się do miejsca, w którem pracujemy.

Jak takiego przywiązania nabyć? Przywiązanie, jako uczucie, nie da się ani wyrozumować, ani też nakazać, my możemy tylko ułatwić jego powstanie w naszej duszy.

Abyśmy coś ukochali i do czegoś się przywiązali, musimy ten przedmiot poznać dobrze i zżyć się z nim. Chcemy więc przywiązać się do swego kościółka, to zapoznajmy się z nim. Znajomość ta musi być nietylko powierzchowna — nie wystarczy go znać tylko o tyle, że się obok niego często przechodzi, w nim się dosyć przebywa, że ostatecznie stał się on nam nie obcy i na pierwszy rzut oka odróżnić go możemy od innych kościołów, a nawet na każde zawołanie wyobraźni jawi nam się on w ogólnych konturach. To zamało, my mamy się z nim zaprzyjaźnić, a więc trzeba go poznać dokładniej, każdy szczegół jego wyglądu zewnętrznego i każdy drobiazg jego wnętrza. Poznajmy się z jego stylem i rozkładem, z materyałem, z jakiego stawiony i urządzeniem, z jego pięknościami i dobremi stronami, jako też z jego brakami. Zaglądnijmy wszędzie, zlustrujmy gzymsy, filary, sprzęty, obrazy i ozdoby, przejdźmy wszystkie jego przybudówki i zakamarki, popatrzmy się, jak chór urządzony, co w podziemiu się znajduje, a nawet, co się na strychu w pyle wala. Co więcej, zbadajmy jego historyę: kiedy stawiany, przez kogo, jakie koleje przechodził — z kronik, archiwum parafialnego i ustnej tradycyi dowiadujmy się, co się tylko da o kościele naszym wiadomości zaczerpnąć.

To samo, cośmy powiedzieli o kościele, odnosi się i do parafii. Poznajmy jej warunki geograficzne i statystyczne (granice, ilość i rozmieszczenie naszych parafian), poznajmy dobre strony i braki naszej parafii, oraz ich przyczyny, zaznajomijmy się również z przeszłością parafii, jej zwyczajami i t. d. Taka znajomość stworzy t. zw. patryotyzm lokalny, czyli przywiązanie, o którem w tym artykuliku mowa.

Prócz poznania dokładnego — także i każdy trud, każda praca nasza dla dobra parafii i naszego kościoła, bardziej nas z tym kościołem, z tą parafią zwiąże. Im więcej wysiłków włożymy, tem droższymi one nam się staną.

X. F. B.

Bibliografia.

X. Jasiński Włodzimierz. **Kościół a sfery inteligentne.** Włocławek, księgarnia powsz., Warszawa, Gebethner i W. 1916 r. w 8-ce str. 175. — Cena 2·80 kor.

Książka X. J. porusza temat nadzwyczaj aktualny, mianowicie sprawę duszpasterstwa między inteligencyą. Stanowisko inteligencyi cechuje obojętność wobec zagadnień religijnych i zadań Kościoła, nieznajomość zasad wiary, w wielu wypadkach tradycyjne przywiązanie, bez głębszego jednak zrozumienia i poczucia swoich obowiązków religijnych, a na ogół nieufność do duchowieństwa i jego prac. Przyczyną tego brak wykształcenia religijnego i materyalizm życiowy i filozoficzny.

Inteligencya posądza też często duchowieństwo o dążenie do panowania, usuwa się od kapłana i jego projektów i prac tylko dla jego charakteru kapłańskiego. W całej jednak Europie daje się obecnie odczuwać zwrot ku zagadnieniom religijnym i ku Kościołowi. Cały szereg wybitnych osobistości wrócił na łono Kościoła i wielu znakomitych autorów poświęciło swe usługi i prace kwestyom wiary. Obszerny przegląd „Poszukiwaczy Boga“ z wieloma interesującymi przykładami z obcej i kilkoma z naszej literatury pięknej i naukowej utwierdza nas w tem przekonaniu.

Pasterzowaniu wśród inteligencyi poświęcone są ostatnie trzy rozdziały książki. Po za przymiotami osobistymi kapłana, jak wyrobienie duchowe, duża inteligencya, zrozumienie potrzeb warstw oświeconych i stanowczość w stawianiu spraw religijnych bez zbytniej polemiki, żąda autor uwzględnienia praw inteligencyi w kościele tak w obejściu się z nią, jak i w kazaniach, udogodnień przy załatwianiu potrzeb religijnych, specyalnych nauk i nabożeństw wieczornych oprócz rocznych rekolekcyi, po za kościołem zaś organizacyi, mającej na celu uświadamianie w sprawach wiary i omawianie potrzeb katolicko-społecznych, kontaktu z parafianami, czy to przez odwiedzanie ich, czy też przez przyjmowanie ich u siebie w wyznaczonych godzinach, udziału w pracy społecznej i wzbogacenia literatury religijnej. To są główne punkty. Inne liczne szczegółowe wskazania mieszczą się w powyższych uwagach.

Nie ulega wątpliwości, że pracę powyższą przyjęłoby duchowieństwo z wielką dla autora wdzięcznością, gdyby nie pewne a zasadnicze „ale“. W myśl jego gorącej zachęty, by ukazujące się dzieła z zakresu religii spotykała „sumienna zasadnicza i rzeczowa krytyka“, aby „rzeczy prawdziwie dobre należycie odznaczyć“, a „mniej udatne bezwzględnie ocenić, by uniknąć zamieszania i zawodów“, a także uznając zasadę autora, że „względy ludzkie tak silnie w narodzie rozwinięte i paraliżujące najlepsze usiłowania, ubezwładniające zdrową opinię i tamujące postęp prawdziwy, nie mogą tutaj ani na chwilę być tolerowane“ (str 166), pozwolę sobie na kilka uwag o jego dziele.

Trzy są sposoby pomnażania literatury ojczystej: 1 przez prace oryginalne; 2. przez tłumaczenia; 3. przez przerabianie dzieł obcych i dostosowywanie do swojskich warunków, z podaniem jednak, co służyło za podstawę. Niektórzy mają jeszcze sposób czwarty: bierze się cudzą pracę, przerabia mniej lub więcej i podaje za swoją. Tym ostatnim sposobem posłużył się X. J. Zarzut to ciężki, więc go muszę udowodnić.

We wstępie książki znajdujemy następujące zdanie: „Trzy cenne prace... prof. Swobody z Wiednia, Dr. Schultego z Monasteru i Dr. F. Zacha ułatwiły mi oryentowanie się w przedmiocie i im

też wiele trafnych wskazówek zawdzięczam. „Wieczory nad Lemanem“ w drugim rozdziale mej rozprawki dostarczyły mi niejednej myśli“ (str. 8 rozstrzel. rec.). Tytułów tych prac nie uważał autor za rzecz potrzebną podać. Są one następujące: Swoboda H. Dr. „Grossstadtseelsorge“. Regensburg 1909; Schulte J. Chr. O. M. C. „Die Kirche und die Gebildeten“. Freiburg i B. 1913. 2 Aufl.; Zach Fr. Dr. „Das religiöse Sehnen und Suchen unserer Zeit“. Paderborn und Würzburg 1913 (II. tom zbioru „Ideal und Leben“ wyd. przez Dra J. Kluga). Z porównania tych dzieł i „Wieczorów nad Lemanem“ z pracą X. J. wynikają następujące wnioski: I. Cała rozprawa jest w części przeróbką, w części wolnem tłumaczeniem dzieł Schultego i Zacha, czego X. J. nigdzie ani słowem nie zaznaczył, a powyższa uwaga we wstępie tego sposobu posługiwania się cudzą pracą nie usprawiedliwia. By to udowodnić, wystarczy porównać te prace według następującego zestawienia: ze 174 stron książki X. J. zajmuje sam tekst 153 stron, 21 stron odpada na tytuły książki i jej rozdziałów. Ze 153 stron dwie zajmuje wstęp, który jest tworem autora. Do autora należą także strony: 13, 14, $16^1/_2$, 17—18 (1), 31, 33, 34, 44—52 (8), 82, 83, 84, 89, 90, 117, 141—142 ($^1/_2$), 168—169 ($1^1/_2$), 174, razem $24^1/_2$ stron, ze wstępem $26^1/_2$, a okrągło licząc na dobro autora 30 stron, a i z tych niektóre nasuwają wątpliwości co do swego pochodzenia, ale nie mogłem tego stwierdzić. Reszta, t. j. 123 stron w zestawieniu ze źródłami daje następujący obraz (w nawiasie zaznaczam odpowiednie strony z dzieł Schultego i Zacha przez S. i Z): str. 15—16 = S. 1, 16—17 = S. 9, 19—20 streszczenie S. 12—18, 20—28 rozwija poszczególne zdania z S. 19—26, 32 = S. 26, 34—44 = S. 27—44, 55—80 = Z. 9—73, 80—81 = Morawski 21, 220, z tego pięć wierszy wstawionych w cudzysłów ze wskazaniem źródła, reszta podana za swoje, 85—86 = Z. 91—92, 90—113 = S. 45 do 86, 118—129 = S. 89—108, 130—133 myśli z S. 109 nn., 133—134 = S. 121, 134—138 myśli z S. 122 nn., 142—160 = S. 128—158, 161—166 myśli z S. 161 nn., 166—168 = S. 166 do 167, 170—173 = S. 171—172. Pewne części są tłumaczone dosłownie, inne wolno, inne wreszcie streszczone, często w ten sposób, że autor bierze jedno zdanie lub jego część z pewnego ustępu, resztę opuszcza, znowu z następnego ustępu cząstkę i t. d. W wielu miejscach, wziąwszy zdanie obce, przerabia je na swój sposób.

(Dok. nast.) *X. J. Ch.*

Dr. Anton Gisler. Prof. der Dogmatik: **Der Modernismus.** 4 Auflage. Einsiedeln. Benzinger 1913, str. XXXII. 688. — Cena 11 koron.

Wskutek wojny spaźnia się sprawozdanie z wymienionej pracy teologa szwajcarskiego Gislera, jest to jednak dzieło tak cenne, że nie wolno o niem nie wspomnieć. Czytając uwagi o tej książce, dołączone przez księgarza, a wyjęte z bardzo licznych pism niemieckich, teologicznych, kościelnych i politycznych, widzi się, jak dobrze przyjęło tę pracę w katolickiej literaturze Niemiec współczesnych, jak wielkie oddano jej pochwały. A pochwały te nie są wcale przesadne, książka bowiem jest rzeczywiście niepospolitą i celowi, dla którego jest napisana, odpowiada w sposób znakomity.

Pierwsze jej wydanie ukazało się w połowie roku 1912, a już w r. 1913 wyszło w wydaniu czwartem: czy i to nie jest dowodem aktualności i wartości książki?

Autor mówi w części I. o prądach, które przygotowały modernizm, a mianowicie o t. zw. „amerykanizmie“ i „walce o apologetykę“ w czasach najnowszych, które doprowadziły do „modernizmu“ w łonie Kościoła katolickiego i mogą uchodzić za jego rodziców; w części zaś II. mówi o modernizmie właściwym, o stronie jego negatywnej, t. j. o agnostycyzmie i o stronie jego pozytywnej, t. j. o immanencyi. Księgi poszczególne, a jest ich w dziele ośm objętości rozmaitej, noszą takie tytuły: 1. Amerykanizm. 2. Walka o apologetykę. 3. Negatywna droga modernistów do religii: agnostycyzm czyli idealizm fałszywy. 4. Wytyczne idealizmu prawdziwego. 5. Pozytywna droga modernistów do religii: nauka o immanencyi. 6. Modernistyczna nauka o immanencyi sama w sobie nie da się utrzymać. 7. Modernistyczna nauka o immanencyi nie da się utrzymać ze względu na jej następstwa. 8. Po encyklice „Pascendi“.

Z poszczególnych kwestyi, jakie autor podniósł, zasługują na szczególniejszą uwagę: rozwój stosunków kościelnych i poglądów na stosunek Kościoła do państwa do narodu i do cywilizacyi współczesnej w Stanach Zjednoczonych, szukanie dróg nowych na polu obrony Kościoła i katolicyzmu we Francyi, krytyka teoryi poznania i agnostycyzmu Kanta, obrona zasady przyczynowości, na której wspierają się idealizm prawdziwy i dowody na istnienie Boga, wykazanie, że modernizm burzy wszelką racyonalną podstawę wiary, że burzy pojęcia Objawienia i dogmatu w znaczeniu katolickiem, wyjaśnienie, kogo właściwie wolno nam nazywać modernistą i kto nim jest rzeczywiście.

Zamiarem autora było wyjaśnić należycie genezę i istotę modernizmu, wskazać też, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło z tej strony Kościołowi i jak wielkiego czynu dokonał Pius X., występując przeciw modernizmowi z taką stanowczością. Autor wykazuje, że prawda jest w Kościele katolickim, a modernizm jest błędem, jest herezyą i to bardzo niebezpieczną, a przytem poucza w sposób jasny, czem jest modernizm jako system naukowy i teologiczny, jakie jego zasady, metody i cele, czem się różni od kierunku scholastycznego, przyjętego powszechnie w Kościele.

Nadto posiada dzieło X. Gislera pewne zalety, które nadają jej specyalną cechę, czynią ją szczególnie zajmującą: to moment historyczny. Autor zapoznaje nas z genezą modernizmu, z historyą jego doktryny i metody, przedstawił go na tle myśli współczesnej, wplótł w historyę modernizmu najnowsze kierunki filozoficzne ewolucyonizmu i pragmatyzmu, ideały wolnościowe i demokratyczne. Krytyka jego myśli nowoczesnej jest szlachetna i świadczy o jej zrozumieniu.

Przedstawia on nam szereg wybitnych indywidualności, które przodują w walce ostatnich czasów o wiarę katolicką i Kościół. W zagadnieniach natury religijnej wysuwa się dzisiaj przecież na czoło indywidualność, psychologia człowieka, jego życie wewnętrzne ze wszystkiemi tęsknotami i uczuciami, a tu właśnie dał nam autor znakomitą galeryę indywidualności takich, jak X. Hecker, jak biskupi Ireland, Keane i kardynał Gibbons, jak Brunetière, jak Loisy i Tyrrel. Prawda, że w tej galeryi stanowią większość ludzie w Kościele katolickim źle zapisani, że niektórzy z nich bezwiednie stali się ojcami haseł i kierunków niezdrowych, że inni zerwali nawet z Kościołem, uderzali nawet na samego Namiestnika Chrystusowego; ale byli to ludzie bardzo czynni i wybitni, pełni zapału, chcieli przysporzyć Kościołowi w jego walkach z niewiarą współczesną lepszej i skuteczniejszej broni, szukali nowych dróg, aby pogodzić Kościół i chrześcijaństwo z nowoczesną kulturą i zjednać mu zwolenników i przyjaciół wszędzie tam, gdzie biją serca szlachetniejsze, gdzie są wyższe aspiracye. Ci ludzie wyrośli przecież na glebie myśli katolickiej, a kochali swój naród, jego hasła i pragnienia i chcieli wpłynąć na jego życie, pchnąć je na nowe tory, podnieść je wyżej, rozwinąć je i natchnąć do lotu ku wyżynom, ku Bogu i dlatego czyta się ustępy o nich jednym tchem, dlatego karty z ich sylwetami tak pociągają, tak kipią życiem, bogactwem barw i tonów. Z tych sylwet najlepiej, najpiękniej może wypadła postać Brunetière'a, wielkiego krytyka francuskiego i wielkiego szermierza za sprawę Chrystusową, któremu też autor nie poskąpił światła, uznania swego i uwielbienia. Lecz inni także twórcy myśli nowoczesnej w łonie Kościoła katolickiego, którzy pracowali w Ameryce, we Francyi, w Anglii, w Niemczech i we Włoszech, występują tu bardzo plastycznie, w pełni życia i prawdy.

I Loisy i Tyrrel są tu przedstawieni w ostatniej księdze w obszerniejszych ustępach, a i te ustępy uczą wiele, nie tylko dat dostarczają do historyi modernizmu, ale też służyć mogą innym za doskonałą przestrogę, aby sobie nie ufali.

Cała praca X. Gislera jest jakby tłem stosownem, jakby ramą szeroką dla encykliki Piusa X. „Pascendi“, której poszczególne punkty występują tu bardzo silnie, ale nigdy za jaskrawo. Autor przedstawia z wielkiem umiarkowaniem i taktem stosunek modernizmu do Kościoła katolickiego, wykazuje i potępia błędy modernistyczne, ale też odróżnia błąd od tego, co błędem nie jest i wcale nie potępia dróg i metod nowych, o ile dadzą się pogodzić z tradycyjnem stanowiskiem Kościoła i jego dogmatami, a są więcej przystosowane do wymagań czasów naszych i ich ideałów. Podnosi też, że wielu zbyt łatwo rzucało podejrzenia i dość hojnie szafowało przydomkiem „modernista“ i dlatego właśnie w księdze ostatniej, która jest szczególniej pouczająca i zajmująca, umieścił też ustęp osobny: Kto jest modernistą? Świadczy to bardzo korzystnie o charakterze autora, człowiek bowiem uczciwy, który robi często sam z sobą obrachunek,

w stosunku do innych zachowuje powściągliwość, a tylko licby karyerowicz szafuje oskarżeniami i podejrzeniami, aby w łatwy sposób wznieść się po nad własną wartość i zasługi. Dodać tylko należy, że człowiek z charakterem zdobywa się też zawsze na odwagę i powiada prawdę, choćby ona dla niektórych mogła być przykrą. Kierunki wolnościowe i nowoczesne mają w sobie wiele prawdziwego piękna i uroku, ale muszą być odrzucone i potępione, jeśli wyradzają się w błędy niebezpieczne, jeśli chcą uderzyć w Opokę Piotrową: tak właśnie uczynił X. Gisler z modernizmem, z tą największą herezyą czasów nowszych.

Kończę, przyłączając się do opinii, jaką spotykam w wielu recenzyach niemieckich, że praca Gislera o modernizmie jest klasyczną apologią Kościoła katolickiego przeciw modernizmowi, że jest książką, która doskonale uczy kochać Kościół katolicki i rozeznawać błąd modernistyczny od prawdy katolickiej.

X. Szydelski.

Prośba redakcyi.

Przypominamy Czcig. Korespondentom naszym, że z dniem 1-go b. m. obowiązują nowe, znacznie **podwyższone opłaty pocztowe**: nowe korespondentki sprzedawane przez pocztę kosztują 8 halerzy, a na dawniej wydanych trzeba dolepiać markę 3 halerzową; inne (n. p. widokówki) mają mieć marki 10 halerzowe, listy — do 20 gr. wagi — 15 halerzowe, za każdych dalszych 20 gr. wagi 5 hal. Jeżeli kartka lub list nie ma marki przepisanej, musi adresat wynagrodzić brak podwójnie. Otóż nie żałujemy tego wydatku, kiedy otrzymamy jakąś wiadomość pomyślną, kiedy n. p. zgłosi się nowy prenumerator, albo ktoś doniesie, że przesyła przedpłatę **zaległą** (takich zaległości mamy jeszcze bardzo dużo!), albo datek na **fundusz prasowy** lub na koszta wydawnictwa naszych czasopism (takie miłe wiadomości są niestety bardzo rzadkie!), albo kiedy otrzymamy dobry artykuł. Jeżeli jednak zapłaci się 10 hal. za kartkę donoszącą, że ktoś przestaje prenumerować nasze pismo, albo kiedy jakiś grafoman przyśle utwór, nie nadający się do druku i każe sobie jeszcze za to zapłacić, wtenczas redaktor musi doznać uczucia mniej lub więcej przykrego. Prosimy więc o tem pamiętać. Najlepiej nadają się do udzielania krótkich wiadomości nowe korespondentki z markami 8 halerzowemi.

Upraszamy też o łaskawe przysyłanie **przedpłaty** z góry (przynajmniej kwartalnie), nie czekać na kartki przypominające, które teraz więcej kosztują niż dawniej i których pisanie zabiera nam niepotrzebnie dużo drogiego czasu!

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Podobni do żony Lota, nie mamy Sodomy w nienawiści; boimy się tylko jej płomieni; oddalamy się od niej z żalem i nasze serce lgnie jeszcze do niej, a sama tylko obawa niebezpieczeństwa każe nam od niej uciekać. Duch prawdziwej pobożności jest rzadszy niż się sądzi; całe prawie nabożeństwo zewnętrzne opiera się tylko na cnotach fałszywych; za obelgi, wyrządzone Bogu, poczytujemy tylko te, które ściągają karę wieczną; te zaś, które Mu nie podobają się tylko, mamy sobie za nic i jeżeli chcemy zbadać sami nasze serce, spostrzeżemy, że żadna pobudka miłości i łaski nie kieruje naszem działaniem, i że piekło jest jedynem bóstwem, którego się lękamy!

Że jednak tu łatwo się pomylić, więc jeżeli mnie spytacie, po jakich znamionach można odróżnić to błogosławione wstrząśnienie, które wywołuje skruchę prawdziwą, od owego sromu pychy, albo od owej bojaźni całkiem służebniczej, którą powodują się niewolnicy; — powiem wam, na drugiem miejscu, że skrucha pokutnicza zawiera w sobie postanowienie prawdziwe i szczere zerwania z naszymi grzechami i rozpoczęcia życia świętego i chrześcijańskiego. Obraz tego mamy w uzdrowieniu naszego paralityka: „Chcesz być zdrów?" zapytuje go J. Ch. (Jan 5, 6). Mogłoby się wydawać całkiem zbytecznem to pytanie, zwrócone do nieszczęśliwego, który jęczał pod ciężarem swych cierpień i nie można było wątpić, że choroba, 38 lat trwająca, kazała mu bardzo pragnąć uleczenia. Ale J. Ch. chciał nas przez to pouczyć, że grzesznik, szczerze wzruszony swojem nieszczęściem, jak ów paralityk, powinien, przychodząc do trybunału pokuty, módz samemu sobie wydać świadectwo, że prawdziwie i z dobrą wiarą chce być uzdrowiony, to znaczy, wyrzec się swych zastarzałych namiętności i zacząć życie pobożne.

Otóż pytam się, mój drogi słuchaczu, czy masz naprawdę to szczere postanowienie, kiedy przychodzisz do stóp kapłana? „Czy chcesz być zdrów?" Czy możesz wydać sobie sam to świadectwo, że chcesz rzeczywiście zerwać wszystkie te więzy, które cię jeszcze łączą ze światem, i z twojemi zabawami grzesznemi i stanąć w szeregu tej małej liczby dusz wiernych twojego stanu, które, spędziwszy jakiś czas, podobnie jak ty, na służbie swoich namiętności, powróciły do Boga i pracują nad swojem zbawieniem, wykonując stale cnoty chrześcijańskie? Czy zaczynasz układać sobie plan nowego życia? Czy nie myślisz pozostać po spowiedzi przy tych samych obyczajach, tych samych rozrywkach i nadal utrzymywać te same stosunki? Czy nie mówisz sobie w skrytości serca, aby się co do tej źle pojętej pokuty uspokoić, że przyjdzie wreszcie dzień, w którym wyspowiadasz się tak, żeby nawrócić się na prawdę i zerwać na zawsze ze światem? I czy nie rozróżniasz sam spowiedź, którą chcesz odprawić, od nawrócenia, którego Bóg żąda od ciebie? „Czy chcesz być zdrów?" — zapytuję ciebie.

Strzeż się, żeby cię o to nie spytano, jeżeli przyjdziesz do konfesyonału z ową ogólnikową i nie określoną chęcią nawrócenia się, która pozostaje zawsze bez skutku i którą się tylko wmawia w siebie, aby przygłuszyć w sobie wyrzut sumienia, że popełnia się świętokradztwo, chociaż czuje się w głębi serca, że nie chce się naprawdę zerwać pęt grzechowych. A iluż to takich grzeszników otacza nasze konfesyonały!

Jakże inaczej objawia się skrucha prawdziwa! Przypomnijcie sobie nawrócenie Magdaleny, Szaula, Augustyna; zobaczcie co się działo w ich duszach w owych chwilach szczęśliwych, które poprzedziły odmianę ich życia: jakie wstrząśnienia! jakie walki! jakie wysiłki bohaterskie dla pokonania siebie samych! jakie łzy! jakie uniesienia miłości i skruchy! Wśród takich wzruszeń dokonywa się dzieło nawrócenia: w zimnym spokoju niema nic, coby je zapowiadało i było do niego podobnem: są to niejako wichry gwałtowne, wśród których Duch Boży zstępuje do serca skruszonego, podobnie jak niegdyś zstąpił do wieczernika i przynosi mu pokój i łaskę. Czy i wy poznajecie po tych rysach skruchę, która was dotąd przygotowywała do Sakramentu pokuty? (Dok. nast.)

Odezwa.

Związek Powszechny Artystów Polskich w Krakowie.
(Adres: Od 1. sierpnia 1916, ul. Szpitalna 21).

Do Szanownych Urzędów Parafialnych!

Chociaż jeszcze nie ustąpiła niszczycielska potęga wojny, naród nasz przystępuje do odbudowy kraju.

Ważną jest rzeczą, aby przy odbudowie tej nie poniósł szkody odrębny polski charakter kraju, co niewątpliwie musiałoby nastąpić, gdyby na miejsce zniszczonych

o swojskim charakterze, wprowadzonemi zostałe obce uczuciom i kulturze naszej dzieła

Nie mniej ważnym jest wzgląd na to, aby przy odbudowie znaleźli pracę mieszkańcy tego tak ciężko nawiedzonego kraju, którzy zresztą jako Polacy, jedynie zdolni są odczuć jego polski charakter

Związek Powszechny Artystów Polskich, liczący pośród około 200 swych członków — wielu specyalistów, z pietyzmem i umiłowaniem oddających się sztuce religijnej, dokłada wszelkich starań, aby chlubną pracę odbudowy kościołów naszych i zastąpienia zniszczonych w nich dzieł sztuki nowemi, pozyskać dla polskich artystów, architektów, malarzy i rzeźbiarzy.

Uzyskawszy opiekę najwyższych władz duchownych, krajowych i państwowych, nie zdołalibyśmy w należytym stopniu zadania naszego spełnić bez poparcia szerokich sfer Duchowieństwa polskiego, gdyż jak nam wiadomo z historyi, sztuka zawsze tam tylko w całej pełni rozwijać się mogła, gdzie poparcie takie znalazła.

Chcąc ułatwić porozumienie pomiędzy Zarządami kościołów a artystami, Związek Artystów Polskich otworzył w lokalu swem biuro, które udziela bezpłatnie wszelkich porad i informacyi, a na żądanie wysyła delegata swego na miejsce, oraz przyjmuje zamówienia na plany kościołów i ołtarzy, obrazy religijne ołtarzowe i ścienne, rzeźby kościelne, polichromię kościołów, restauracyę zniszczonych obrazów i rzeźb, projekty witraży i wszelkie inne w zakresie sztuki religijnej.

W nadziei uznania i życzliwego poparcia naszych celów, mamy zaszczyt polecić się życzliwej pamięci.

Za Wydział Związku Powszechnego Artystów Polskich: *Piotr Stachiewicz*, prezes. *Leonard Stroynowski*. Poseł *Włodzimierz Tetmayer*. Prof. *Wiesław Zarzycki*, zastępcy prezesa. *Franciszek Turek*, sekretarz. *H. d'Abancourt de Franqueville*, zastępca sekretarza.

KOMUNIKATY.

W sprawie aprowizacyi zechcą P. T. Księża lwowscy udawać się do sklepu „Sekretaryatu Katolickiego" (Grodecka 2 b.), a ewentualnie porozumiewać się z *X. Sekretarzem Lagoszem (Plac Kapitulny 7)*. Przy nabywaniu towarów w tym sklepie mają pierwszeństwo członkowie Związku katolicko-społecznego (wkładka roczna 2 kor.).

Biuro informacyjne i porady prawnej K. B. K. w Krakowie, ul. św. Tomasza 37, udziela porady i pomocy w sprawach zasiłków wojskowych, świadczeń i szkód wojennych, w sprawach wychodźtwa wojennego i sezonowego, odbudowy kraju i t. p. Przy zapytaniach pisemnych należy na odpowiedź dołączyć markę za 25 hal. — Biuro otwarte od 9—1 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 25. b. m. będzie mówił X. Pechnik o nowych Wypisach polskich dla klasy VIII. — poczem posiedzenie Wydziału.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Na emeryturę przeszedł X. Józef Boczar, katecheta seminaryum naucz. męskiego we Lwowie.

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Wojciech Blajer, ze Sokołowa do Sędziszowa; Antoni Grębski, z Pysznicy do Raniżowa; Józef Świerz, z Raniżowa do Żurawicy; Ignacy Skowron, z Rudnika do Gorlic; Sylwester Bazylski, z Sambora do Nozdrzca.

Przeznaczony X. Eugeniusz Okoń, były wikary w Świlczy, do Pysznicy.

Urlop 6-ciotygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Cetnarowicz, wik. ad pers. w Nozdrzcu

Przeszedł w stan odpoczynku po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Konstanty Łaziński, b. wikary w Pniowie.

Egzamin konkursowy na proboszcza *quoad scientiam solam* zdał z odznaczeniem X. Michał Grzyś, katecheta w Iwoniczu.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Józef Leśniak, z Góry ropczyckiej do Olesna; Jakób Opoka, z Olesna do Nowego Sącza; Jan Teper, z Tuchowa do Góry ropczyckiej.

Korespondencya Redakcyi.

X. Dr. J. D. w W. i *X. J. W. w Z.* Bardzo dziękujemy! Zamieścimy w najbliższym czasie; chwilowo mamy aż nadto recenzyi.

Beati misericordes. Kto z Czcigodnych Księży Proboszczów będzie tak ludzkim i ofiaruje dach swój ubogiemu kapłanowi za „Bóg zapłać"? Lub też ułatwi mu przezimowanie w swej parafii? — Adres: Administracya *Gazety Kościelnej* Lwów — „EGENUS".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.